

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłatę wynosi:
Miesięcowa kwartałowa 4 złr. 50 cent.
miesięcowa 1 złr. 50 cent.

Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim 6 złr. — ot.
do Prus i Rosji niemieckiej 8 złr. — ot.
do krajów niemieckich 8 złr. — ot.
po 7 złr. 80 cent.
Znaczniki kosztuje 10 centów.

W Lwowie d. 23. kwietnia.

(Zebranie przedkonferencyjne lub kongresu nie udało się. — Manewry Bismarka, Moskwy i Anglii. — Kwestja posiadania Batumi i Warny. — Przedtawienie sprawy szkolnej. — Uspokojenie galicyjskich szkół średnich. — Kłopoty ugody. — Tryumf opozycji węgierskiej. — Sprawa bośniacko-hercegowina-albańska. — Wywiezienie ks. Ruszkiewicza na wyspę Zingst.)

O zebraniu się przedkonferencyjnego lub kongresu już nie ma mowy. Anglia ani na krok nie odstąpiła od pierwotnego swego żądania, aby cały traktat sansteffański jako propozycja moskiewska przedłożony był kongresowi do rozstrzygnięcia, i na tem rozbiły się wszelkie rokowania. Wszelkie formuły inne, wymyślone przez Bismarka, nosiły na sobie cechę, iż uciwiał fakt, że na stronie Moskwy i wcale zeznawania wojny nie ma na oku, lecz tylko izolowanie Anglii jak to słusznie *Journal des Debats* zoburzeniem wytknął.

Po nieprzejściu przez Anglię formuły bismarkowskiej, (kongres ma się zebrać dla zastanowienia się jakie zmiany przedsięwziąć należy w traktatach z r. 1856 i 1871 wobec stosunków, stworzonych traktatem sansteffańskim) Bismark chcąc skompromitować Anglię i wykazać, iż ona w ogóle przeciwna jest bądź co bądź kongresowi, pragnąc wojny, zaproponował, ażeby dla możliwości dalszych spokojnych rokowań, którychby nie zerwało niespodziewane starcie nad Bosforem, pierwszy uregulowano wojenne stanowisko sił woj skowych Moskwy i Anglii w pobliżu Konstantynopola. Wyusuną on tę propozycję jako przedwstępna kwestja, załatwić się mającą pierw, nim rozstrzygnięte zostaną inne przedwstępne kwestje co do zebrania się przedkonferencyjnego. Ale w tę pułapkę Anglia Bismarkowi nie dała się zwinąć. Oświadczyła ona gotowość do rokowań w tej kwestji, przyjęła w zasadzie i myśli wycofanie równoczesnego wojsk moskiewskich i floty angielskiej z pobliżu Konstantynopola, ale zarazem dodała, że ostateczne przyjęcie tego projektu zawisnie będzie od poprzedniego przedłożenia całego traktatu sansteffańskiego kongresowi. Angielski gabinet tym sposobem z przedwstępnej kwestji, mającej poprzedzić inne przedwstępne kwestje przedkonferencyjne, zrobił dodatkową do kwestji głównej, a gotowość owa do równoczesnego wycofania sił zbrojnych tem więcej usprawiedliwił swe główne żądanie, aby cały traktat sansteffański jako propozycja moskiewska przedłożony był kongresowi.

Jak Bismark usiłował skompromitować Anglię, spodziewając się iż ta nie przyjmie projektu wycofania sił zbrojnych, tak gabinet angielski usiłuje skompromitować pokojowość udu Moskwy, i postawił żądanie, ażeby Moskwa, skoro uznaje prawo Europy do postanowienia zmian w traktacie sansteffańskim, i tem samem traktatu tego nie uznaje jeszcze za obowiązujący, wstrzymała się z dalszem przeprowadzaniem tego traktatu w życie, o ile on dotąd nie jest przeprowadzony. Tyczy się to wymaganego szybkiego opuszczenia przez tureckie załogi fortecy Szumli, Warny i Batumi i przeprowadzenia teraz z pospiechem przez Moskwę organizacji Bułgarii i wyboru księcia bułgarskiego. Moskwa przed kongresem chciała wystąpić z dokonaniem zupełnie faktami, a w razie gdyby do kongresu nie przyszło, to pragnie przyjść w posiadanie wszystkich najważniejszych punktów strategicznych. Mianowicie Warnę, Szumli i Batum są dla niej bardzo potrzebne.

Gdyby te punkta przeszły przed wybuchem wojny w moskiewskie ręce, to byłaby to dla

Anglii jakby pierwsza kampania przegrana. Jako dowodu szczerości, iż Moskwa istotnie pragnie pokojowego na kongresie załatwienia sprawy wschodniej, żąda gabinet angielski, ażeby już teraz Moskwa odstąpiła od danego Turcji terminu opuszczenia tych fortec. A terminem tym jest co do Szumli i Warny 27 kwietnia, a co do Batumi 3. maja. Wprawdzie prywatne telegramy z źródeł moskiewskich zaprzeczają, jakoby Moskwa ten termin postawiła jako ultimatum, ale wierzyć nie można tym zaprzeczaniom. Wszak i żądanie w ks. Mikołaja, zaprzestania dalszych obwarowań w okolicy Konstantynopola i koło Bujukdere, postawione było Turcji jako ultimatum, bo pod groźbą nżycia siły, a jednak potem zaprzeczono urzędowo, i twierdzono, że to jedynie było przyjacielskie przedstawienie.

W ogóle kwestja Batumi i Warny jest obecnie najdrażliwszą. Moskwa bądź co bądź chce przyjąć do posiadania tych fortec i portów, podczas gdy Anglia bez tych portów miałaby bardzo utrudnioną kampanię na Czarnym morzu. Gdyby Moskwa najmniejszej nsiłowania czyniła, ażeby przyjąć w ich posiadanie, to flota angielska niezwłocznie wypłynęła na Czarne morze, i przyjdzie do starcia, bo flota angielska musi wprawdzie dla swego bezpieczeństwa owładnąć Dardanellami i Bosforem.

Czytamy w *Wiener Ztg.*: „Narady powołanego na Wielki tydzień przez ministra oświaty zgrupowania inspektorów szkół średnich ze wszystkich krajów koronnych skończyły się w piątek późno w wieczór. Przedsięwzięte były bardzo szczegółowe badania i dyskusje nad stanem nauki w szkołach średnich we wszelkich jej kierunkach i gałęziach, i z całą gruntownością zastanawiano się nad sposobami zaradzenia tym brakiem i wadom, jakie skonstatować można było. Wielorakie wyjaśnienia, wnioski i opinie, które z tych obrad wyszły, posłużą ministrowi oświaty przy pertraktacjach z władz do sterzających nad temi sprawami jako pełne znaczenia wytyczne i punkta oparcia.”

Z tego komunikatu naturalnie niczego się doczytać nie można. Niepodobna jednak, aby w Przedtawieniu choćby pomiędzy inspektorami szkół średnich zdołała się utrzymać tajemnica urzędu. Wreszta sam rząd będzie musiał niebawem podać bliższe szczegóły z tych konferencji. Zarazem podaje *Wiener Ztg.* wykaz przedtawitawskich szkół realnych z r. 1876-7, z którego okazuje się, że liczba uczniów w tych szkołach w tym roku szkolnym w porównaniu z rokiem poprzednim ubyła o 2.3 proc.; dalej, że przy 44 szkołach realnych a 117 klasach było 129 paralelek, z których na szkołę realną łwowską przypada 10 a na krakowską 11 paralelek, czyli na dwie te nasze szkoły przypada 1/3 ogółu paralelek przedtawitawskich. Podobnie przypada na łwowskie gimnazjum polskie dziesiąta część ogółu paralelek gimnazjów przedtawitawskich. Upodlenie szkół średnich w Galicji okazuje się w tem w całej pełni. Na nasz kraj i nasze gimnazja zwałac winy tego nie można, bo zakładanie i utrzymywanie szkół średnich należy do państwa. Jakoż najliczniejsze gimnazjum we Wiedniu liczy zaledwo 600 uczniów, są jednak w Przedtawitawii gimnazja, które i po 200 uczniów nie mają.

W dziennikach wiedeńskich co do sprawy regnikolanej czyli długu 80-milionowego, i co do całej w ogóle sprawy ugody rostrój zupełny. To od ostatnich słów żają Węgrów, to znowu im ślebiają; to wykazują im konieczność zawarcia ugody stałej, a nie co 60 lat odnawianej, a więc co 10 lat całą monarchię na okropny szwank wewnątrz i zewnątrz narażającej, to znowu za-

klinają, aby przynajmniej pocztę już dziesięciolecie coprawdy do ngody przyszło. *Nova Presse* donosi:

„D. 26. bm. (we czwartek) przybędą znowu ministrowie węgierscy do Wiednia, a według wszystkich, co słycać, celem głównym tych konferencji ich z ministrami przedtawitawskimi będzie sformułowanie wniosku ku załatwieniu sprawy długu 80-milionowego. Narazie jeszcze niepięknym jest, czy będzie tam szło o umożliwienie nowych rokowań regnikolanych, czyli wprost o zmianę dotychczasowego przedłożenia rządowego. Węgierskie koła parlamentarne skłaniają się więcej ku ostatniej drodze, przedtawitawskie zaś ku pierwszej. Sprawa ta ma być rozstrzygnięta na naradzie ministerialnej pod przewodnictwem cesarza, przy czem oraz ustanowionym zostanie termin ponownego zebrania się delegacji wspólnej.”

Opozycja węgierska bardzo jest zadowolona z tego smutnego stanu sprawy ugody. Dla czego dzień 15. czerwca półroczowo naznaczają jako termin zamknięcia sejmu obecnego, niewiadomo, gdyż dopiero d. 27. sierpnia kończy się według ustawy kadencja obecna. Wszelako choćby nawet do 27. sierpnia sejm obradował, to niepodobna — pisze *Pesti Naplo* — aby do czterech miesięcy załatwiono budżet, sprawę kwotową, bankową i długu 80-milionowego, zmianę taryfy cłowej, podwyższenie podatku gorzelnianego, uregulowanie sprawy restytucyjnej, jednym słowem, cały ogół spraw ugody, które pownownie przedyskutować potrzeba, tudzież aby prztem sprawę ponownie załatwiono i aby jeszcze raz delegacja wspólna do Wiednia pojedła. A tu d. 31. maja upływa drugie przewidywanie, musi zatem nastąpić trzecie przewidywanie. To wszystko przecie w czasie tak krótkim załatwionem być nie może. A jeżeli sejm obecny nie zdoła załatwić wszystkich spraw ugody, z powodu, że żądania i uchwały Rady państwa na żaden sposób z interesami Węgier pogodzić się nie dają, to też w skutek przyjętego przez gabinet Tiszy postępowania solidarnego także poszczególne przedłożenia ugody, któreby uchwalone zostały, w ustawy zamienionem być nie mogą. W braku ustaw zaś znowu trzeba będzie uciekać się do przewidywania, i mniejsza z tem kto to uczyni, czy Tisza czy kto — inny. Do tego doszedł gabinet ze swemi projektami ugody.”

Z Dubrownika dnia 19. kwietnia podaje *Fremdenblatt* następujący telegram: „Bliższe wiadomości o krwawem starciu Czarnogórców z Turkami we wtorek dnia 16. kwietnia w Dolenach pod Podgoricą donosi, że Czarnogórcy nie pozwolili Albańczykom uprawiać polich, w obrębie czarnogórskiej linii demarkacyjnej położonych, skutkiem czego Albańczycy przemocą linie tę przełamali usilowali. Winne są obie strony. Czarnogórcy ścigali Albańczyków i zabrali jedną osadę turecką. Zawziętość u obu stron się wzmacnia. Jest obawa nowych starć krwawych.”

Z powodu tego doniesienia *Fremdenblatt* wywodzi, że w razie gdyby kongres się nie udał, a zatem nie było natężenia zreorganizowania Bośni, Hercegowiny i Albanii przez Europę, Austria musiałaby na własną rękę zapobiedz stanowczo nieustannej tam anarchii.

Z Zagrzebja donoszą: „Rząd kroacki i jeneralna komenda (jako naczelna władza polityczna niesprowinjalizowanego Pogranicza) otrzymały nakaz pociągnięcia wszelkich zażądań celem wytransportowania do domu wszystkich wychodźców bośniackich do końca tego miesiąca. Wychodźcy jednak powracają do domu nie chcą, i grożą iż w razie, gdyby ich przemocą wysłano, znowu powrócą. Powodów nie podają, ale widocznie lejjem im tu

jak w Bośni. W tym stanie rzeczy niepodobna prawie będzie, uwolnić się od tych gości do końca kwietnia. Komenderujący, jen. Filipowicz, udał się w tej sprawie do Wiednia.”

Dzienniki kroackie, wykazując, że Porta zgola nie jest w stanie poręczyć Bośniakom byt ludzki, wzywa Austrię, aby w 80 do 100.000 bagnetów wkroczyła do Bośni i dając Bośniakom opiekę, o którą oni woleją, spełnia zarazem przekazania ludzkości, misji swojej na Wschodzie i zachowania własnego bytu.

Czytamy w *Kurjerze Poznańskim*: „Książę Tomasz Ruszkiewicz, były wikariusz w Sowie pod Pleszewem, nie uszedł przeznaczanego mu przez rząd pruski losu. Jak bowiem *Germania* donosi, przejeżdżał on w dniu 15. bm., pod eskortą dwóch urzędników policyjnych, ubranych po cywilnemu, przez Szczecin do miejsca swego przeznaczenia, wyspy Zingst. Pomimo cywilnego ubioru, urzędnicy ci zaopatrzeni byli w broń tak sieczną jak palną; w jakim celu, niewiadomo, bo pewnie ks. Ruszkiewicz nie myślał stawiać im oporu. Wygnanie ten na skałę pomorską, wśród morza położoną, gorszą sto razy od moskiewskiej Syberji, przybył do protestanckiej wioski rybackiej w dniu 17. bm. Trudno nam pojąć, jak to już w tych dniach mówiliśmy, żeby rząd kapłana katolickiego, którego za rzekome przewinięcia przez 2 lata w więzieniu trzymał, skazywał prawie na głodową śmierć. Tak rzeczywiste sprawy ta stoi. Książę Ruszkiewicz w żaden sposób na utrzymanie swoje na owej odludnej wyspie zapracować nie może.”

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Rzym d. 19. kwietnia.

(W. K.) Izba we wtorek odczytała się do 1. maja po uchwaleniu prawa o ogólnej taryfie komór włoskich. P. Cairoli w krótkich słowach przedstawił zasługi nowego gabinetu, który bez żadnego przygotowania mógł zaraz po objęciu władzy odbyć dwie równie trudne dyskusje, jak te, co się tyczyły traktatu handlowego z Francją i taryfy komór, i otrzymał odpowiednie uchwaly. Oświadczył prztem, że wielokrotnie ferje będą użyte na wygotowanie projektów praw poprawy celnej, poprawy wyborczej i ugody kołowej. Prawo wyborcze ma być o wiele rozciągnięte, a liczba wyborców powiększyć się znaczenie na całej Włoch przestrzeni. Dopiero zaś po uchwaleniu tej ustawy, jeżeli nieprzewidziane okoliczności nie obalą pierwszej gabinetu, ministerstwo zamierza rozwiązać Izbę, i nakazać nowe wybory. Teraźniejsza bowiem Izba nie ma w sobie dość łączności i spójności, jako ta, która powstała pod naciskiem prefektów, mianowanych przez P. Nicotere, i niepołączona jest żadną zasadą polityczną, żadną myślą wyższą, lecz jedynie spójnią i siłą prywatnych chwilowych interesów, które się już dzisiaj w części pozmięniały, i przestają nawet kojarzyć grona, co pierwszej były niemi powiązane. Otóż w łonie tak bezbarwnej większości objawił się już silny prąd przeciw nowemu gabinetowi. Pp. Crispi i Nicotera, szukający obaj prywatnego odwetu przeciwko ludzkom, którzy ich wyrugowali z pożądaných tak namiętnie posad, knują najrozmaitsze intrigi i wytworzą silne stronnictwo, którego przeważnym zadaniem staje się wyrzucenie ministerstwa P. Cairolego. Jak zaś długo takowe potrafi się utrzymać, przewidzieć od dzisiejsza niepodobna. Jeżeli pokona próby nowych dyskusji, które nastąpią po Wielkanocy, jeżeli przeprowadzi nowe wybory, to trudno z góry orzec, jakimi te

wybory będą. Jedni utrzymują, że się obróca całym na korzyść konserwatystów, gdyż lewica i rządy radykalnego stronnictwa zdyskredytowały się zupełnie wobec kraju, drudzy zaś twierdzą, że rozciągnięcie prawa wyborczego do klasy uboższej będzie miało za naturalny skutek przysporzenie głosów radykalnym kandydatom.

Co się zaś tyczy polityki zagranicznej, p. Corti zdaje się jeszcze ogólniejszym od swoich poprzedników, a ministerstwo P. Cairolego mniej skorem od nich do jakiegobądź inicjatywy. Atoli wątpliwości nie ma, że Włochy pójdą z Austrią, jeżeli Austrija pójdzie z Anglią, jeśli zaś tego nie uczyni, to pójdą bez niej, gdyż jako półwysp zawsze są od Anglii, a neutralności bezwarunkowej nie zdołają utrzymać, jeśli Anglia tego nie zechce, i zresztą same przeciwnie są sansteffańskiemu traktatowi, i przystać nie mogą na to, aby Moskwa aż do Adriatyku sięgała, i floty swoje ukrywała w czarnogórskich przystaniach. Księżna Milena czarnogórska, która zimą spędziła w Neapolu, a od tygodnia bawi w Rzymie, żąda dziś do Cetyni wraca, mogła się o tem przekonać: dwór był dość grzeczny dla niej, ale ministerstwo dało jej do zrozumienia, że naprzemno małżonek jej się kusi o porty na Adriatyku, i że ich nigdy nie otrzyma.

W parlamencie włoskim, jakkolwiek z różnorodnych żywiołów złożonym, ogromne są sympatie dla Polski, osobliwie między znakomitszymi postaciami, między tymi, którzy stale wybierani bywają i zajmują ważne stanowisko w polityce krajowej. Atoli w ciągu ostatnich rozpraw nad polityką zagraniczną sprawa nasza nie została poruszana ani nawet wzmiankowana, dla dwóch powodów: deputowani powiadali mi sami, że przedwczesne podniesienie sprawy polskiej w parlamencie mocarstw, które nie liczą Polaków między swymi poddanymi, — to jest podniesienie, poprzedzające wydanie wojny Moskiewie przez Anglię, — mogłoby się obrócić na szkodę koalicji zawiązującej się przeciw Moskiewie, gdyż wytoczenie sprawy polskiej podzieliłoby zdania kilku gabinetów. Powtóre, sprawa polska o tyle może być skutecznie przez Europę popartą, o ile Polacy dostarczą sami obcym parlamentom powodów do zajęcia się nimi. Nikt na serio o odnowieniu Polski nie myśli i myśleć nie będzie, dopóki Polacy pod moskiewskim zaborem nie dadzą znaku życia, jeżeli wojna wybuchnie. Nikt nie dla nas bez nas nie uczyni. Nikt nie szuka trupów po cmentarzach, aby je dopiero wkładać, żywi tylko wchodzić mogą do rachuby żyjących. Na nieszczęście dziś w oczach Europy jesteśmy tylko historycznym trupem i licząc więcej, a rymy naszych poetów, pędzi i dano naszym artystów, oświata ludowa i organiczna praca naszych obywateli, nie przekonają Europę o naszej żywotności. Nie dozwól nam umrzeć jako narodowi, ale nie wskreszać nas politycznie jako państwa. (Tu, z powodu istniejących ustaw, opuściliśmy kilka ustępów korespondencji; pr. r.) Wyobraź sobie, że Europa drżących, kłócących się i zabawionych dziećmi stawia postawi na nogi, by sobie przedmurze przeciw Moskiewie utworzyć, jest najdziwaczniejszą i o najstraszniejszym błędem. Iluzji nie trzeba sobie robić: nikt nie chce Polski i wszyscy jej chcą, to jest wszyscy czują jej potrzebę, a chcą jej warunkowo. Jeżeli nie będzie chciała lub nie będzie mogła, — co w polityce zupełnie na jedno wychodzi, — dać znaku życia w ciągu przyszłej wojny i zmusić niekiedy chętnych i niechętnych do rachowania się z nią: to Europa przejdzie nad polską sprawą do porządku dziennego, w którym nie będzie najmniejszej wzmianki o szerokoświadnym niedgdy państwie Piastów i Jagiellonów, powozni sobie inne przedurza, zapewne wątle i niedostateczne, ale w przeku

POD OBUCEM.

Powieść

przez

TEOD. TOM. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Najpierwszym myśleniu jego przedmiotem było uniknięcie tak szczęśliwie niebezpieczeństwa. Młód mu po za plecami przechodził, gdy sobie wystawiał, co by to było, gdyby go ogrodnik do tajni był doprowadził, inaczey, gdyby mu hrabianka drogi była nie zastąpiła. Młód mu się na myśl tę robiło.

— Nie wierzyć, że tu w opatrność!... — zawołał. Gdyby nie ona... Gdyby nie ona...

Opatrność przybrała postać hrabianki i stanęła w wyobraźni jego owiana urokami oczów jak gwiazdy, ust jak koralu i włosów jak jedwab. Ubrała się w ponętę niewysłowioną. Nikt opatrności piękniejszą nie wyobraził sobie.

Tym razem Janek dłużej niż zwykle w brzezynie pozostawał; położył się, na łokciu się oparł i patczył na ziemi kreslił A, B, C, a, b. Po chwili napisał: caluję; i znowu napisał: caluję; i jeszcze raz powtórzył: caluję. Następnie dłużej w ziemi patczył, kresląc obok tego hieroglify na wzór i podobieństwo tych, jakie w parku widział. Bawiło go to, bo przy tem oddawał się rojeniom, które wysnuwał z tej okoliczności, że hrabianka, wsunawszy się pomiędzy ogrodnika a niego, o niego się ramieniem otarła. Wspomnienie to dziwnie słodką sensację mu sprawiło. Czuł na sobie dotknięcie delikatne, aksamitne, a jedrne, od którego mu krew do głowy uderzała, bijąc szczególniej w to ucho, za które go Maciej trzymał. Ucho też to paliło się płomieniem niby. On jednak nie zważał na to. Absorbowała go całkowicie sensacja, sprawiała taką efekt, jakby był instrumentem jakimś i miał w sobie struny na-

ciągnięte, a na strunach tych niewidzialna jakas ręka grała symfonję, która melodją cichą, słodką, rozkoszną napełniała duszę jego całą. Melodji tej wtórowało szmeranie listków w lasku brzozywym i brzęczenie komarów w powietrzu. Janek podnosił kiedy niekiedy oczy i puszczał wzrok w kierunku pałacu motowidłowskiego. I wzywał. I powiadał sobie:

— Ach!.. ona...

Niekiedy jednak drzenie go przejmowało, i w piersi mu się ścisnęło. Wówczas mówił:

— Gdyby nie ona...

XI.

— „Jak się zowie?” — „Janek”. „Janku, cóż ty umiesz?” — „Psom żyć buty.”

Tak zapytany, nasz Janek takiej nawet nie zdołałby dać odpowiedzi. Cóż on umiał? — nic. Naczytał się, to prawda, ale i to prawda, że z czytania tego pożytek był żaden, ba nawet, wnioskując w rzecz głęboko, odniósł ztąd szkodę przez to, że głowa mu się trochę zawróciła. Owo wkroczenie do parku było niczem innem, jeno jednym z symptomów zawrotu głowy. Coś mu się tam po niej snuło — coś takiego, co umniejszało odległość, jaka istniała pomiędzy hrabianką a nim. Zbyt nieczem propozycje starania się w pałacu o posadę kredencjera, zapewniającą mu w następstwie dostojną funkcję lokaja, dalej zaś, kto wie, i kamerdynera, i marszałka może. Niezbadane są wyroki boże! Z tej sfery wznosił się nie jeden na stopnie tronu. Janek nie na to tak dużo czytał, ażeby znać nie miał losów tragicznych Rizzio, Monaldeschi i nietragicznych Muniezo, Marforich, etc., ażeby nie wiedział o romantycznych megalansach, dzięki którym kucharze, furmani i lokaje wychodzą na mężów poważnych i poważanych. Czytanie nauczyło go tego wszystkiego i zawróciło mu głowę tak galee, że „w imaginacji siadał na koronacji”, garncz jak do hrabianki Dzierzejewskiej, ale, z drugiej strony, mimo przykady takie świetne jak Muneza i Marforego, toż samo czytanie to spr-

wiło, iż wszczepiło weni do lokajstwa wstręt nieprzewyciężony.

— Nic... za nic!.. — powiedział wręcz starłemu Paliwodzie i matce, kiedy kwestja ta na stół wytoczoną została.

— Janku... — przemawiała łagodnie Hurska.

— Nie...

— Pomyśl jeno... będziesz miał spokój, wygody... będzie ci jak u pana Boga za drzwiami...

— Gdybym wiedział, że mnie tam złote czekają góry...

— Państwo dobrzy ludzie: hrabia nieboże, trochę tuman, hrabina pani niczego, hrabicz jeszcze dziecko, możesz zarazem łaskę jego sobie zaskarbić, hrabianka, choć ją do rany przykładaj...

— Nie, manunicy, nie... nie strzępie języka nadaremnie; nic z tego nie będzie...

— Chcesz więc chyba iść na swinępasal!.. — krzyknął Paliwoda zniecierpliwiony. „Bo nie tobie nie pozostaje innego... Do pluga nie nadajesz się, a zresztą, dobrze chodzić za plugiem, ale za własnym, chodzenie zaś za cudzym, to poniewierka... Ot, dlatego to i ja synów własnych przy sobie nie trzymam...”

Wyrazy ostatnie miały znaczenie pośredniej przymówki. Janek, mając lat już bez mała dwadzieścia, mieszkał i żywił się przy Paliwodzie, podczas kiedy trzech jego synów zarabkował przy budowie kolei żelaznej. Chłopak zrozumiał to i ucał. Wstyd go przejął, tem bardziej, że narazie nie wiedział co począć, ani co odpowiedzieć. Matka zaatakowała go powtórnie.

— Ty się nie namysław długo... — mówiła. Nie zapomnij, żeśmy na łascie w krewnych...

— Na łascie... — podchwycił stary Paliwoda. Imość mi łaską w oczy nie ćwierkać, boć, chwalcę Boga, chleba kawałka nie żałować i nie żałuję, a tylko, ot co... chłopiec rośnie, rośnie, wyrósł już, Bogu dzięki, pięknie i wyrośnie jeszcze, toż trzeba, żeby o co ręce zaczęł pil... Do pluga nie lebski, potrzeba mu chleba lebszego:

niech więc staje na służbę... Róża służy i do brze jej z tem...

— I w łaskach jest u hrabianki... — dodała Hurska — masz więc naprzód zapewnione w pałacu względy...

Chłopiec się zakaształ od wyrazu jakiegos, który wymówił chciał a który mu w gardle na poprzek stanął.

— Zapewnienie względów przez Różę nie wiele wartę... — rzekł Paliwoda... Trzeba by się postarać o rekomendację...

— Gdzie?... zapytała Hurska.

— Ano... gdzie?... gdzie, jeżeli nie u niego...

— U niego?... — zawołała kobieta tonem zdziwienia.

— A... co tam... Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr... W nim przecie natura przemówi... boć to... boć tego... co natura, to natura: tak, czy owak, a zawsze to krew swoja... Rekomendacja zaś pańska więcej warta, jak co... Dryndalski tem tylko od Dzierzejewskiego niższy, że nie hrabia... ot co...

Hurska ciężko westchnęła.

— Wolałabym — rzekła — wrogowi się pokłonić...

— Co tam!.. Toż już i zapomnieć pora, a nie zapominaj o tem tylko, że gdzie o szczęście dziecka chozi, tam ceregiele na stronę idą...

— Dziecka... mego... — odezwała się kobieta w zamyśleniu.

— A no... już... A nie sposób, ażeby się w nim coś nie odezwało... Byłby chyba nie człowiek, a wprost bydle...

— Ach!.. co też on mi narobił!.. — Powiadam: co było a nie jest, nie pisz w rejestr... Było, przeminęło, przepadło, jest zaś... syn, dziekować Bogu, nie ulonek... pomyśleć należy o dolę jego...

— To prawda... Gdyby tak o mojej myśli...

— A to co!.. Z rozmowy tej Janek nie zrozumiał ani słowa. Nie domyślił się nawet, o czjął właściwie rekomendację chodził. Punkt ten stanął w umyśle

jego zagadką, w otoczeniu innych punktów, również zagadkowych. Zagadki wszelkie to mają do siebie, że są ponętne. To też chłopak zajął się wyrazami niektórymi i począł je w umyśle rozkładać, w celu analizowania onych i wyścięgnięcia z nich znaczenia jakiegos. „Boć to... boć tego...” wymówione przez starego Paliwodę za znaczącym jakimś naciskiem, uderzyło go szczególnie. Zamyślił się i nie zważał już wcale na następujący rozmowy urzynek:

— I jakżeż ja tam pójść do niego?... — było zapytanie Hurskiej.

— No... jak?... Otóż i masz... odparł stary. Pójdź imię, ot tak...

— Nie o to bo mi chodzi...

— A o cóż?..

— Czy nam pójść sama?... czy też?..

Tu oczami na syna ukażała.

Stary się zamyślił, głowę przekrzywił, odsapnął raz parę i odrzekł:

— Hm... hm... Moja rada... o... idź wasani z nim...

— Z nim?... A jeżeli?..

— Co, jeżeli!.. Zjeść nie zje, a przynajmniej na własne zobaczy oczy...

— Gdyby mu o zobaczenie chodziło, to... przez tych lat blisko dwadzieścia... dowiedzieć by się zechciał przynajmniej...

— Zachciał?... U panów, co z oczu, to i z myśli... Zapomniał, no... Czy to panowie mało na głowie dzwigają!.. ba to, ba owo... tu goście, tu karty... łamią sobie głowy i nieraz w łeb się podprada czasu nie mają... Co panowie, to panowie... Nie jedno im wybaczyć potrzeba...

— Radzicie mi więc?..

— A cóż!.. Przyjdiesz i powiesz; tak a tak, wielmożny panie... Oto chłopiec, wyrósł, Bogu dzięki: trzeba dla niego obmyślenie zrobić... Rada moja: weź imość Janka i szórną smiało...

Kupić, nie kupić, potargować można...

(C. d. n.)

